

Pas słucki we własnej szafie

Rozmowa z aktorką IRENA JUN.
twórczynią wielu monodramów, mistrzowską odtwórczynią
postaci Becketta.

— Robić samej „Pana Tadeusza” to wielka odwaga.

— Pewnie tak. Ale z wyborem tekstu bywa jak w miłości. Nie ma w tym żadnego wyrachowania, przychodzi moment kiedy spotyka się tekst i to jest coupe de foudre — miłość od pierwszego wejrzenia, a przecież „Pana Tadeusza” znam od dziecka. Spotykałam się z nim wiele razy, ale to nie znaczy, że miałam ochotę go zagrać. Po latach pracy z poezją polską, francuską, grecką przyszło na mnie coś takiego, dopadło mnie nagle, a przecież ten utwór był tak blisko jakbym we własnej szafie znalazła pas słucki.

— Najbardziej uderza aktualność „Pana Tadeusza”. Te same co dziś charaktery, popędliwość do rozróby, do swarów.

— Gdy wybierałam tekst nie kierowały mną żadne dodatkowe względy, nie myślałam o aktualności, to Mickiewicz okazuje się taki wnikliwy. Ujawnia się i to, że nasze charaktery się prawie nie zmieniły, wciąż to samo zacietrzewienie.

— Jak pani dokonała selekcji, wyboru?

— Nie dało się w moim monodramie pomieścić wszystkiego. Chciałam, aby było po trochu: słynnych opisów, portretów, scen dialogowych, kolorów, smaków, bigosu, strzelb, sukni, kłótni, uczt no i żeby nie umknął wątek patriotyczny. Trzeba też było prowadzić

wszystko zgodnie z chronologią, budować fabułę. Nie tylko z chęci wierności autorowi, ale z potrzeby dotrzymania kroku opowieści, a opowieść jest znacząca poszczególnymi wątkami. Wobec tego czasem wybrałam ich większe całości, a czasem fragmenty, które jednak utrzymują chronologię i łączą ze sobą poszczególne epizody. Aktor, który odtwarza tak ogromną rzekę tekstu jak „Pan Tadeusz” staje często wobec konieczności — rezygnacji ze swoich ukochanych fragmentów. Tak było i w moim przypadku, ale byłoby aktorską grafomanią nadużywać uwagi słuchacza. Chciałabym grać tak, żeby dać odczuć widzowi, że mam jeszcze wiele do powiedzenia.

— Spektakl jest rozfalowany, zmienny, doskonale skomponowany.

— Wydaje mi się, że jest inny przepływ emocji kiedy się czyta, a inny kiedy się gra...

— A inny kiedy się słucha.

— To rzeczywiście trzeci punkt widzenia — słyszenia.

— Zmusza pani nie tylko do słuchania, ale i do przeżywania, wciąga pani w akcję, w emocje.

— W innych swoich monodramach w „Bal u Salomona”, w „Czarownicach” szukałam formy, dodatkowych znaków teatralnych. W „Panu Tadeuszu” forma musi być służebna,

bardzo zredukowana na rzecz prawdy myśli autorskiej. Nie powinno się spoza tego „wystawać” ze swoim aktorstwem. Sukcesem moim będzie jeśli widz odkryje tekst na nowo, nie będzie się nudził, gdy powie — „Jaki to dobry tekst” zanim pomyśli — „Jaka to dobra aktorka”.

Ale to obopólne spełnienie уда się wówczas gdy umotywuje swoją fascynację tekstem. Widz powinien poddać się moim emocjom, a wtedy wraz ze mną zamieszka w Soplicowie i usłyszy... spowiedź Jacka Soplicy.

— A jak może się pani utrzymać z monodramów? Wciąż trzyma się pani tej formy.

— W zeszłym roku odpowiedziałbym — nie najgorzej, w tym coraz gorzej. Dawny mecenat kultury sprzyjał też i monodramom. Zapraszały nas kluby, klubokawiarnie, klubokursofonferencje, które już nie istnieją. Na szczęście nie przestają istnieć publiczność.

— W najbliższą niedzielę można będzie Panią obejrzeć w „Piwnicy Swidnickiej” na 15. Wrocławskich Spotkaniach Teatrów Jednego Aktora i Małych Form Teatralnych.

— Serdecznie zapraszam wspaniałą wrocławską publiczność, która zawsze miła mi, życzliwa, cenię sobie to bardzo.

Rozmawiała
ELZBIETA POMORSKA